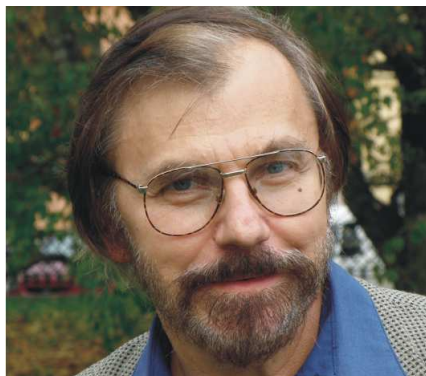


Listy do Pani A. (70)



Emocje wiosenne

Droga Pani!

Kiedy zaczyna się Światowy Dzień Poezji, to znaczy że już wiosna. Twórców z wielu krajów powitała warszawska, jeszcze nieśmiała, zielen. I tydzień spotkań, imprez poetyckich, organizowanych przez Aleksandra Nawrockiego. Zaczęło się w Domu Polonii koncertem poetycko-muzycznym. Agnieszka Wielgosz wraz z Dariuszem Bereskim czytali wiersze uczestników. Aleksander wprowadził zwyczaj, aby poeta, którego wiersz interpretują aktorzy, wyszedł na estradę i stał obok czytającego artysty. Nawet mi się to podoba. Lubię tak stać na środku, kiedy nie muszę czytać, tylko słucham swojego wiersza. A tu słuchacze patrzy, zwłaszcza kobiety. I w tej sytuacji nie przeszkadza, że średnia wieku żeńskiej publiczności wynosi nawet około stu lat. Zwłaszcza że czytanie wiersza trwa tylko chwilę. Straszny ze mnie narcyz, prawda?

Miałem jechać do Opinogóry swoim czerwonym szmelcem, i zabrać paru autorów, ale potem Aleksander zarządził inaczej. Może się bał o pasażerów? Tak źle jednak nie jest, bo choć samochód stary, to jeszcze się dobrze trzyma. Dbam o jego stan techniczny. Trochę gorzej z karoserią. Ale i moja cielesna karoseria też już jest nieco skorodowana... Razem z autem tworzymy więc dobrany duet.

Codziennie były jakieś imprezy. Wieczorem – „poeci poetom czytają wiersze”. Zawsze mnie to bawiło i mówiłem, że po co mają sobie czytać, kiedy każdy może napisać sobie sam. Najgorzej, kiedy z poetami zaczęli się mieszać grafomani. Powstawał chaos, coś na kształt kakofonii, ale i taka przepłatanka bywała zabawna. Ostatecznie było to święto poezji, więc przeczytać każdy mógł, teksty raz lepsze raz gorsze. W sumie cały festiwal był imprezą bardzo udaną.

Niedługo potem zadzwonił do mnie Rafał T. Czachorowski i zaprosił mnie do Radia Wnet, do audycji „Wolny eter literacki”. Miałem mówić o sobie, o swojej poezji, działalności w środowisku literackim. Jakoś nie miałem tremy. Kiedy mówię o sobie, to wiem co powinienem powiedzieć, właściwie żadne pytanie nie jest zaskakujące. Byłem wtedy w nastroju dosyć krotchwilnym, audycja więc wypadła żywo, zabawnie, ale i merytorycznie. Rafał świetnie prowadzi ten

swój cykl audycji. A od prowadzącego wiele zależy. Obaj byliśmy z tego nagrania zadowoleni. Może udało się Pani tę naszą rozmowę przesłuchać? Najpierw była na żywo, teraz jest zarchiwizowana na stronie Radia i nie ma problemu z jej odnalezieniem. Choćby przez moją stronę fb.

Więcej tremy miałem przed wykładem, który miałem wygłosić w Uniwersytecie Trzeciego Wieku dla osób zainteresowanych literaturą i próbujących swych sił w pisaniu. Miałem omawiać główne kierunki od Romantyzmu aż do dzisiaj. O ile w audycji wiedziałem dokładnie, co mam powiedzieć, i byłem pewny, że nie pomylę siebie z kim innym, to wykład mógł stworzyć takie niebezpieczeństwo. Bałem się, że pominię jakieś ważne wydarzenie, zapomnę nazwisko ważnego autora. Tymczasem nic takiego się nie stało. Wszystko poszło składnie i zgodnie z zamierzeniem. Słuchaczom bardzo się podobało. Ale co przedtem się nadenerwowałem, to moje.

Na tym jednak nie koniec. Na wieczór poetycki w Bibelotach zaprosiłem Krystynę Rodowską, znakomitą poetkę i tłumaczkę. I znowu trema, czy prowadząc to spotkanie zaprezentuję autorkę w dostateczny sposób, co ona sobie o mnie pomyśli, a może się nie uda, przecież w krótkiej prezentacji nie można w pełni scharakteryzować tak bogatej i wielowątkowej poezji. Moim zdaniem niedocenionej, niedostatecznie opisanej. Jest to poezja języka, indywidualna, wciąż poszukująca. Kręgi tematyczne zmieniają się tutaj i dojrzejwają, od erotyki poprzez filozofię aż do eschatologii. Nie ma w niej czułościowości, sentymentalizmu, jest autentyczne przeżycie, głęboka refleksja, oryginalna metaforyka. Powiedziałem o tym wszystkim, i znowu nie było chyba najgorzej.

Lepiej niż złodziejowi w piwnicy. Pisałem Pani o włamaniu do sąsiadki, o indolencji policji, która nie ustaliła sprawców czternastu już różnych przestępstw na posesji. Dlatego wspólnota mieszkaniowa zaangażowała firmę ochroniarską. Na podwórku postawiono zabawną budkę dla ochroniarza, który patroluje klatki schodowe i podwórze. Na furkach i drzwiach do klatek są nalepki, że teren jest chroniony. Tymczasem niedawno ochroniarz złapał w piwnicy złodzieja, który szykował się do włamania. Miał łom i jakieś inne narzędzia. Widocznie głupiec, niczym „prawdziwy Polak”, liczył na to, że „jakoś to będzie”. I nie miał tremy. Jego „działalność” wypadła dla niego dużo gorzej niż moja. Okazało się, że moja, choć poprzedzona tremą, jest jednak dużo bezpieczniejsza, bo nawet gdybym pomylił poetów, to nic strasznego nie wynikłoby dla nikogo. I dla mnie też.

A gdyby nawet wynikło coś strasznego (ciekawe tylko, co?), to dzisiejszą modą zamówiłbym egzorcystę, aby wypędził od nas szatana. Podobnie jak ów księżulo, na rocznicowym spędzie na Krakowskim Przedmieściu. Nawet bym życzliwie mu poradził, jak ma zapędzać diabła do piekła, czytając mu odpowiedni fragment „Dekameronu”. Na pewno by mu się to podobało. Czas wielkanocny też minął bardzo szybko. Właściwie spędzałem go relaksowo, praktycznie nic nie robiłem. W Wielką Sobotę

poszedłem z Anią na Groby, żeby zobaczyć, jakie też są dekoracje. O dziwo, nie było politycznych ani ideologicznie nadętych. Nie do wszystkich świątyni staromiejskich weszliśmy, ale do tych najważniejszych. Dominowało tam zamyślenie religijne.

Nie przywiązujemy w domu wielkiej wagi do świąteczno-gastronomicznej oprawy. Ale wyobrażam sobie, jaki dramat przyżywałyby niektóre gospodynie, gdyby tuż przed świętami zepsuł się im piekarnik. Miałem w planie pasztet oraz mazurek. Tymczasem przepaliła się dolna grzałka, a bez niej klops. Górna wprawdzie grzeje, ale od dołu wszystko jest surowe. Z trudnością wychodziły nawet moje ulubione bezy. Ale ponieważ cała rodzina z czwartego piętra, czyli dziadkowie i Starabaś z Krzysiem wyjechali na Mazury, pozwolili mi skorzystać z ich piekarnika. Pasztet więc się udał, a mazurka już mi się nie chciało piec. Dwa dni spędziłem na lekturach, a właściwie na niczym. Tu przypomniła mi się anegdota o Francu Fiszerze. Otóż pewien jęgomosć spytał go: „czym właściwie szanowny pan się zajmuje?” „Niczym” – oznajmił Fiszer. „Jak to niczym? Gdyby tak wszyscy nic nie robili...” – zdziwił się facet. „Ależ, łaskawy panie, od wszystkich nikt tak trudnej rzeczy nie wymaga!” – odparł Franc Fiszer.

Czy dzisiaj – pytam nawiasem – są podobne indywidualności i osobistości, jak Franc? A czy młodzi wiedzą, kto to był Franc Fiszer? Pani zapewne tak, ale podejrzewam, że ta postać tak niegdyś integralnie związana z życiem artystycznym Warszawy, odchodzi coraz bardziej w niepamięć. Jak zresztą my wszyscy, bo taki los i nas będzie czekał. My, Droga Pani, jesteśmy trochę nie z tego świata – świata internetu, komercji, chińszczyzny, konsumpcji. Z drugiej strony, kto z nas nie lubi „konsumować”? Trzeba tylko zdawać sobie sprawę, że to nie jedyna rzecz, dla której się żyje.

Czekają też na nas w życiu duchowe rozkosze. Jedną z nich był jubileusz 50-lecia pracy twórczej Stanisława Nyczaja. Pojechaliśmy moim samochodem do Kielc wraz z Aldoną Borowicz, Andrzejem Tchórzewskim i Markiem Wawrzkiwiczem. Było uroczyste, Marek wręczył Staszкови medal Gloria Artis, ja omówiłem w skrócie jego twórczość. Była część artystyczna. Osobliwy spektakl z udziałem Jubilata i Szęsnego Wrońskiego „Pojedynek z Losem” o przełamywaniu ludzkich barier fizycznych i psychicznych. Wysłuchaliśmy też m.in. recitalu Bronisława Opałki. Potem coś w rodzaju rautu w salach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej.

Wieczorem kolacja w hotelu. Następnego dnia odwiedziliśmy Ciekoty Żeromskiego, a potem odbyła się promocja „15 listów” Marka Wawrzkiwicza. Czytał te wiersze (sam je zarekomendował jako spróśne), a panie słuchały z wypiekami na twarzy.

Zaraz muszę kończyć, aby wysłać ten list do Pani. Do jubileuszu Staszka jeszcze wrócimy. Z nadzieją na niejedno poetyckie i artystyczne przeżycie, bardzo serdecznie Panią pozdrawiam –

Stefan Jurkowski